

KINO ŚWIAT



przedstawiają film
Jana Komasy

MIASTO 44



W kinach: 19 września 2014
Produkcja: Polska 2014

Dystrybucja w Polsce: Kino Świat Sp. z o.o.
ul. Belwederska 20/22, 00-762 Warszawa, tel. (22) 840-68-01
PR: Paulina Waranka – paulina@kinoswiat.pl; Tomasz Jawor – tomasz.jawor@kinoswiat.pl;
Materiały prasowe: <http://kinoswiat.pl/biuro-prasowe/> hasło: kino

HONOROWY PATRONAT NAD FILMEM
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ BRONISŁAW KOMOROWSKI

SPONSOR GŁÓWNY FILMU
ING BANK ŚLĄSKI
SPONSOR FILMU
PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA

TWÓRCY FILMU

SCENARIUSZ I REŻYSERIA – JAN KOMASA
ZDJĘCIA – MARIAN PROKOP
SCENOGRAFIA – GRZEGORZ PIĄTKOWSKI, MAREK WARSZEWSKI
DEKORACJA WNĘTRZ – INGA PALACZ, KINGA BABCZYŃSKA
KOSTIUMY – DOROTA ROQUEPLO
KOSTIUMY WOJSKOWE – MAGDALENA RUTKIEWICZ-LUTEREK
MUZYKA – ANTONI KOMASA-ŁAZARKIEWICZ
DŹWIĘK – BARTOSZ PUTKIEWICZ
SOUND DESIGNER - DANIEL PELLERIN
MONTAŻ – MICHAŁ CZARNECKI
CHARAKTERYZACJA – DARIUSZ KRYSIAK
EFEKTY SPECJALNE – UPP
II REŻYSER – NADIA LEBIK, HUBERT KOPROWICZ
CASTING – EWA BRODZKA, NADIA LEBIK
KIEROWNICTWO PRODUKCJI – MAGDALENA BADURA
PRODUCENT WYKONAWCZY - KATARZYNA FUKACZ-CEBULĄ, MAŁGORZATA FOGEL-GABRYŚ
PRODUCENT – MICHAŁ KWIECIŃSKI
PRODUKCJA – AKSON STUDIO
KOPRODUKCJA – NARODOWE CENTRUM KULTURY, TELEWIZJA POLSKA S.A.,
ORANGE POLSKA, MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO,
MAZOWIECKI FUNDUSZ FILMOWY, KINO ŚWIAT
WSPÓŁFINANSOWANIE – POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ, MIASTO ŁÓDŹ,
FUNDACJA WSPÓŁPRACY POLSKO-NIEMIECKIEJ
PARTNER- MIASTO STOŁECZNE WARSZAWA

OBSADA

STEFAN – JÓZEF PAWŁOWSKI
BIEDRONKA – ZOFIA WICHŁACZ
KAMA – ANNA PRÓCHNIAK
GÓRAL – MAURYCY POPIEL
BEKSA – ANTONI KRÓLIKOWSKI
KOBRA – TOMASZ SCHUCHARDT
PAJĄK – MICHAŁ MEYER
MIKI – GRZEGORZ DAUKSZEWICZ
CZARNY – MICHAŁ ŻURAWSKI
BEATA – KAROLINA STANIEC
ROGAL – FILIP GURŁACZ
EWA – JAŚMINA POLAK
KLARA – MAGDALENA KOLEŚNIK
ALEKSANDER – MICHAŁ MIKOŁAJCZAK
OJCIEC BIEDRONKI – KRZYSZTOF STELMASZYK
MATKA STEFANA – MONIKA KWIATKOWSKA
ADAM – JAN KOWALEWSKI

KRÓTKO O FILMIE

Jedna z najbardziej oczekiwanych i największych polskich produkcji ostatnich lat. Film Jana Komasy, twórcy wielokrotnie nagrodzonego kinowego przeboju „Sala samobójców”, to zrealizowana z rozmachem uniwersalna opowieść o miłości, młodości, odwadze i poświęceniu, rozgrywająca się w czasie Powstania Warszawskiego.

„Miasto 44” to projekt filmowy o niespotykanym w Polsce rozmachu scenograficznym, kostiumowym i wizualnym. Konsultantem do spraw efektów specjalnych był wybitny hollywoodzki specjalista Richard Bain, który wcześniej współpracował z takimi wizjonerami kina, jak Christopher Nolan, Peter Jackson oraz Terry Gilliam i ma w dorobku efekty do światowych hitów, między innymi: „Casino Royale”, „Incepcji”, „King Konga” i „Nędzników”. Przez plan przewinęło się ponad 3 000 statystów. Budowę imponujących dekoracji zajęło się 10 odrębnych ekip, które do zainscenizowania zniszczonego miasta użyły 5 000 ton gruzu. Obsada została wybrana w serii ogólnopolskich castingów, w których wzięło udział ponad 7 000 osób.

Specjalny pokaz „Miasta 44” odbył się na Stadionie Narodowym w Warszawie, w ramach oficjalnych obchodów 70. rocznicy Powstania Warszawskiego. To pierwsze tej skali wydarzenie nie tylko w historii polskiej kinematografii, ale i na mapie Europy. Film obejrzało ok. 12 000 osób. Wśród nich honorowe miejsce zajęli Powstańcy, którzy przybyli z całego świata. Pokaz „Miasta 44” był symbolicznym hołdem dla ich odwagi i heroizmu.

„Miasto 44” trafi do regularnej dystrybucji kinowej 19 września 2014 roku.

„Miasto 44” nie jest filmem historycznym, ani dokumentem o przebiegu Powstania. Mimo że rozgrywa się w walczącym Mieście, opowiada historię ludzi, a nie oddziałów czy barykad. „Miasto 44” nie ma być argumentem w powstańczej dyskusji. Film ma przekazywać emocje, a nie ważyć racje czy odsłaniać kulisy decyzji sprzed 70 lat. To zostawiamy historykom. Nie szukamy spiszowych bohaterów. „Miasto 44” nie jest filmem o polityce. Jest filmem o miłości, młodości i walce.

– Twórcy filmu „Miasto 44”

SYNOPSIS

Film „Miasto 44” to opowieść o młodych Polakach, którym przyszło wchodzić w dorosłość w okrutnych realiach okupacji. Mimo to są pełni życia, namiętni, niecierpliwi. Żyją tak, jakby każdy dzień miał okazać się tym ostatnim. Nie wynika to jednak z nadmiernej brawury, czy młodzieńczej lekkomyślności - taka postawa jest czymś naturalnym w otaczającej ich rzeczywistości, kiedy śmierć grozi na każdym kroku.

Warszawa, lato 1944. Stefan (Józef Pawłowski) opiekuje się matką i młodszym bratem. Przejął obowiązki głowy rodziny po tym, jak ojciec - oficer Wojska Polskiego - zginął w kampanii wrześniowej w 1939 roku. Pracuje w fabryce Wedla, z coraz większym trudem znosząc upokorzenia ze strony Niemców. Marzy o chwili, kiedy będzie mógł im za wszystko odpłacić i spełnić obowiązek wobec Ojczyzny. Obiecał matce, że nie zaangażuje się w działalność ruchu oporu, jednak - kiedy tylko nadarzy się okazja - wstępuje w szeregi Armii Krajowej. Do konspiracji wciąga go Kama (Anna Próchniak), sąsiadka z kamienicy na warszawskiej Woli, z którą przyjaźni się od dziecka. Dziewczyna skrycie kocha się w Stefanie, mając nadzieję, że po wojnie będą razem. Ale to za sprawą spotkania z subtelną i wrażliwą Biedronką (Zofia Wichłacz) Stefan zazna smaku pierwszej, młodzieńczej miłości. Jednak Stefanowi i Biedronce nie jest dane zbyt długo cieszyć się wzajemnym zauroczeniem.

Nadciąga godzina „W” i mobilizacja AK. 1 sierpnia 1944 roku, wraz z przyjaciółmi - Kama, Góralem (Maurycy Popiel), Rogalem (Filip Gurłacz) i Beksą (Antoni Królikowski) - trafiają pod komendę charyzmatycznego Kobry (Tomasz Schuchardt). Wspólnie, jako żołnierze jednego z najdzielniejszych oddziałów Powstania Warszawskiego, przejdą krwawy szlak bojowy - od Woli, przez Starówkę i Śródmieście, po Czerniaków - a ich uczucie zostanie wystawione na najcięższą z prób, w obliczu grozy i okrucieństwa wojny, w apokaliptycznej scenerii płonącego miasta.

REKOMENDACJE

Bardzo popieramy ten projekt. Scenariusz trafnie oddaje atmosferę tamtych dni i nie odbiega od prawdy historycznej. Wierzymy, że film „Miasto 44” – młodego twórcy Jana Komasy trafi nie tylko do świadków tych wydarzeń, ale przede wszystkim do młodego pokolenia Polaków, będących w wieku, w jakim my byliśmy wtedy.

gen. bryg. Zbigniew Ścibor-Rylski
Prezes Związku Powstańców Warszawskich

Scenariusz młodego – i już cenionego – reżysera, Janka Komasy uważam za jeszcze bardziej „zakorzeniony” nie tylko w historii, ale także w prawdzie. Uważam go bowiem za jeszcze bliższy owej prawdzie najważniejszej: psychologicznej, ideowej i motywacyjnej.

dr hab. Andrzej Krzysztof Kunert

Podzielam w pełni pogląd zawarty w rekomendacji napisanej przez dr hab. Andrzeja Krzysztofa Kunerta na temat ważności tematu i zasadności filmowej prezentacji w formie fabularnej tragedii i heroizmu Powstania Warszawskiego. Zdaję sobie sprawę, że obecnie tworzone dzieła filmowe dotyczące wydarzeń 1944 roku przeznaczone są dla ludzi, którzy w ogromnej większości tematykę tę znają ze słyszenia – lektury lub (rzadziej) ustnie przenoszonych tradycji rodzinnych.

Film według scenariusza Jana Komasy może i powinien być jednym z wielu na temat Powstania Warszawskiego. Ale jeśli będzie pierwszym stworzonym przez twórców jego pokolenia, to dobrze. Jestem zwolennikiem jego realizacji.

prof. Władysław Bartoszewski

W scenariuszu Jana Komasy bardzo podoba mi się, że autor przedstawia bohaterstwo powstańców, ale nie wpada w pułapkę prostych stereotypów, rozumie niuanse wydarzeń historycznych. Scenariusz umiejętnie pokazuje różnorodność i wielowymiarowość dziejów Powstania Warszawskiego. Zróżnicowane pierwowzory i drugoplanowe postacie pokazują niezwykle dramatyzm tego zrywu.

prof. Norman Davis
angielski historyk, profesor Uniwersytetu Londyńskiego

Na filmowy obraz Powstania Warszawskiego widziany oczami młodych twórców od wielu lat czeka nie tylko polska, ale i światowa publiczność. Jestem przekonany, że dzieło Jana Komasy skłoni widzów do refleksji nad wydarzeniami z Sierpnia i Września 1944 roku i zapisze się chwalebą kartą w polskiej kinematografii.

Jan Ołdakowski
Dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego

Z uznaniem wyrażam się o pracy reżysera filmu – Jana Komasy. Film przedstawia wydarzenia z walk powstańczych takimi, jakie przedstawiają je seniorzy z organizacji kombatanckich. Z naszej perspektywy – organizacji wychowawczej, która pracuje z młodzieżą – film jest zgodny z potrzebą czasu i w przystępny sposób ujmuje historię walk powstańczych.

hm. Paulina Gajownik
Komendant Chorągwi Stołecznej ZHP

Wyrażam przekonanie, że zgodny z potrzebą czasu na fabularne prezentowanie historii film w reż. Jana Komasy winien stać się znaczącym elementem obchodów 70. Rocznicy Powstania Warszawskiego, a jego premiera „uderzeniowo” być zaprezentowaną jak najszerszej publiczności, z udziałem młodzieży i odchodzącego pokolenia kombatanatów.

prof. dr hab. Leszek Żukowski
Prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

POCZĄTKI

Ponadczasowe emocje

Wszystko zaczęło się w 2005 roku, kiedy Jan Komasa kończył realizację debiutanckiego filmu „Oda do radości”, który współtworzył z Anną Kazejak i Maciejem Migasem dla Akson Studio. „Od razu wiedziałem, że w Janku drzemie wielki talent. Zaproponowałem mu, by zrobił film o Powstaniu Warszawskim, bo bardzo chciałem, aby wreszcie ważny historyczny temat poruszył młody człowiek, a nie jak to do tej pory bywało – dojrzały, doświadczony twórca. Zawsze marzyło mi się, aby był to film wysokobudżetowy. Zaproponowałem więc, aby napisał scenariusz. Janek podjął się tego zadania, a potem czekaliśmy 8 lat, aż uda się zorganizować tak wielki budżet.” – wspomina Michał Kwieciński, producent.

Michałowi Kwiecińskiemu bardzo zależało, aby młody twórca w pełni wczuł się w atmosferę tamtego okresu. Kluczową rolę odegrała tu odpowiednia literatura, a zwłaszcza „Pamiętniki żołnierzy Baonu `Zośka’”, to na ich podstawie powstała pierwsza wersja scenariusza, która potem ulegała licznym zmianom, aby ostatecznie stać się podstawą filmu „Miasto 44”.

W kolejnych wersjach nie zmieniało się jedno: główni bohaterowie i trójkąt emocjonalny, jaki ich połączył. „To niesamowite, jak scenariusz ulegał przeobrażeniom, wypełniany był nowymi scenami, a jednak emocja, która towarzyszyła mi przy pisaniu pierwszej wersji wciąż była taka sama, pozostała nienaruszona.” – mówi Jan Komasa.

Reżyser przyznaje również, że wczucie się w klimat Warszawy 1944 roku było dla niego ważnym przeżyciem: „Wybuch Powstania to szczególna rocznica. Poza tym, gdy rozpoczynałem pracę nad scenariuszem, byłem niewiele starszy od bohaterów. Miałem poczucie, że przystępuję do czegoś, co jest mi wyjątkowo bliskie. Ci 17- i 18-latkowie byli kompletnie niedoświadczeni pod każdym względem. Na to wszystko nałożyła się jeszcze okupacja, która spowodowała, że trwali niejako w uśpieniu. Przebudziło ich z niego dopiero Powstanie. Ten szczególny rodzaj euforii jest mocno wyczuwalny zwłaszcza w „Pamiętnikach”. Nagle ci młodzi ludzie mogli zawalczyć o wolność, byli w strukturze koleżeńskiej, żadne inne struktury społeczne czy obyczajowe ich nie ograniczały. W trakcie Powstania wszystko się pomieszało. I to przebudzenie chciałem pokazać. Mnie nie interesuje polityka i wszystkie polityczne rafy omijam z daleka. „Miasto 44” pokazuje emocje, czyli coś co jest ponadczasowe i uniwersalne. Chciałem, aby współczesny widz nawiązał nić porozumienia z bohaterem, za którym podążam.”

PRZYGOTOWANIA

Połączyć stare z nowym

Pierwszym adresem, pod który udał się Jan Komasa po otrzymaniu propozycji napisania scenariusza, było Muzeum Powstania Warszawskiego. Placówka ta to nieprzebrana skarbnica wszystkiego, co jest związane z tym wydarzeniem historycznym, w swoich zbiorach posiada materiały filmowe, oryginalne skany najprawdziwszych ujęć z Powstania, pamiątki po powstańcach, które stale są donoszone, ponad 8 tys. godzin nagranych wywiadów z powstańcami. Twórca „Sali samobójców” bardzo ceni współpracę z tą instytucją: „Muzeum bardzo nam pomogło, zaraziło nas wieloma koncepcjami, wspierało. Miałem tam nawet swój własny gabinet z dwoma komputerami podłączonymi do archiwaliów. Mam wrażenie, że przez tych 8 lat zaliczałem fakultet pt. Powstanie Warszawskie.” – opowiada Komasa i dodaje: „Tak jak muzeum, i nasz film ma połączyć stare z nowym. Z całego serca wierzę, że nam się to udało.”

Przygotowania do realizacji „Miasta 44” obejmowały nie tylko długie godziny spędzone nad książkami, poświęcone przeglądaniu albumów czy spotkaniom z ekspertami. Aby poczuć klimat tamtych dni reżyser postanowił dołączyć do jednej z grup rekonstrukcyjnych: „Za każdym razem, gdy przystępuję do jakiegoś projektu, nim cokolwiek nakręcę, muszę wcześniej napełnić się nim, dowiedzieć się, jak noszą się ludzie z danego okresu, jak mówią, gestykulują. Chciałem również poczuć, niejako wywołać wokół siebie, czasy okupacji i Powstania. Dlatego przebrałem się za powstańca i brałem udział w różnych inscenizacjach. To była prawdziwa podróż w czasie i niesamowite wrażenie – chodzić w butach, które rzeczywiście obcierały powstańców, w tych ubraniach, które na początku gryzły. Ale to wszystko za chwilę przestawało mieć jakiegokolwiek znaczenie.”

Bohaterowie „Miasta 44” przechodzą drogę, jaką podczas Powstania Warszawskiego pokonało Zgrupowanie „Radosław”, złożone m.in. z harcerek batalionów „Zośka” i „Parasol”. Powstańcy przeszli od Woli przez Starówkę, kanałami do Śródmieścia, aby następnie bohatersko walczyć na Czerniakowie. „Wybraliśmy w sumie najtrudniejszą i najdłuższą drogę, ale to właśnie w Zgrupowaniu „Radosław” było najwięcej młodych ludzi, tam najwięcej się działo, bo walczący znajdowali się na pierwszej linii ognia. Z tego wyłonił się film drogi, w którym żadna scenografia nie pojawia się dwa razy. W każdej ze scen zniszczenia są coraz większe. W ten sposób chcieliśmy pokazać stopniową zagładę miasta.” – tłumaczy Komasa.

Kolejnym krokiem było poszukiwanie świadków tamtych wydarzeń, nie tylko powstańców z „Radosława”, ale również cywilów. Udało się nawiązać kontakt z około 30 osobami, które na planie pełniły funkcję konsultantów, stanowiąc cenne źródło wiedzy i informacji, podpowiadając różne rozwiązania, a nawet sceny, jak np. słynna godzina „W”. „Rozmawialiśmy dosłownie o wszystkim: jak się prowadzi akcję, jakich komend się używa, jak się do siebie zwracano: czy wg rangi, pseudonimu czy per ty? Również jak zwracano się do kobiet i jakie były stosunki towarzyskie? Jak np. było odbierane to, że kobiety nagle zaczęły chodzić w spodniach? Czy były jakieś tarcia między powstańcami a cywilami? Czasami nie były dla mnie ważne same informacje, ale sposób ich przekazywania przez powstańca, jego gesty. Te spotkania służyły napełnieniu mojej głowy różnego rodzaju „witaminami”, które wykorzystywałem, bądź nie, przy pisaniu scenariusza, a potem w pracy z aktorami.” – opowiada reżyser.

Dla wielu powstańców wydarzenie z 1944 roku było najważniejszym przeżyciem i jedyną wielką rzeczą, jakiej dokonali. Po wojnie spychani na margines życia, nie mieli szans zrobić kariery. Symboliczny uścisk dłoni, swoisty order dla nich i znak, że ktoś jeszcze o nich

pamięta przyszedł po latach, w postaci Muzeum Powstania Warszawskiego. „Mam nadzieję, że 'Miasto 44' będzie tego przypieczętowaniem, że zobaczą w nim siebie, poczują, że wreszcie spełniło się to, o co walczyli. Gdy pisałem scenariusz, nie wiedziałem jeszcze, że ten film jest ważny dla tak wielu pokoleń Polaków. I to nie dla ekspertów, polityków, ale przede wszystkim dla zwykłych, rozsypanych po całym świecie ludzi.” – reasumuje Jan Komasa.

EFEKTY SPECJALNE

Specjalista od „Incepcji” i „Casino Royale”

Efekty specjalne w polskich filmach fabularnych nigdy nie budziły zachwyty widzów, dlatego, aby stworzyć naprawdę wielkie kino Michał Kwieciński, producent filmu „Miasto 44”, postanowił poszukać specjalisty za granicą. „Nasza kinematografia jest stosunkowo mała, a więc i firm specjalizujących się w efektach nie jest za dużo. Efekty są drogie, więc takie firmy nie miałyby racji bytu” – tłumaczy Kwieciński. Tak zrodził się pomysł zatrudnienia, na wzór światowych produkcji kinowych, supervisora od efektów specjalnych, czyli specjalisty, który pomaga zaplanować wykorzystanie efektów w filmie, a następnie doradza przy wyborze odpowiedniej firmy wykonującej efekty komputerowe. Do zaangażowania supervisora zainspirował producenta „Miasta 44” Janusz Kamiński – operator „Listy Schindlera” i „Szeregowca Ryana” Stevena Spielberga, który uważa, że „taka osoba po prostu musi być”.

Taką osobą został Richard Bain, który w porozumieniu z Akson Studio wybrał czeską firmę UPP, współpracującą m.in. przy ostatniej części „Szklanej pułapki”, „Mission: Impossible – Ghost Protocol”, „Kronikach Narnii”, czy „Wanted. Ścigani”. Richard Bain był dla producenta gwarantem sukcesu, ponieważ miał wielkie doświadczenie wyniesione z takich produkcji jak „Nędznicy” Toma Hoppera, „Casino Royale” Martina Campbella, „King Kong” Petera Jacksona, czy – według Kwiecińskiego „absolutnie niezwykłego” filmu – „Incepcji” Christophera Nolana. „Richard Bain stoi za wieloma tytułami, w których efekty nie są jedynie tłem, ale pełnią również funkcję dramaturgiczną. Poszliśmy tym tropem i dlatego postanowiliśmy zaprosić do współpracy właśnie jego” – opowiada szef Akson Studio. „Richard jest fantastycznym specjalistą, a do tego ma żonę Polkę, co ośmieliło mnie, aby się do niego zwrócić. Ten film w ogóle dał mi odwagę do robienia rzeczy, o których wcześniej nie śmiałybym nawet pomyśleć. Przy okazji tego filmu przekroczyliśmy pewne bariery zahamowań i kompleksów.” – mówi Kwieciński.

Współpracę z Richardem Bainem i Czechami z UPP wspomina również operator Marian Prokop: „Na początku musieliśmy wspólnie ustalić jaki film chcemy zrobić, jak duży będzie procent zdjęć z użyciem VFX (animacji)”. Marian Prokop opowiada: „David Vána i Martin Dolezal - supervisorzy z UPP - byli z nami przez cały czas, nawet kiedy nie byli w danym dniu niezbędni na planie. To dawało duży komfort pracy. Materiały, które potem stopniowo od nich spływały, robiły wrażenie. Podczas ostatniego etapu zdjęć do części „czerniakowskiej” wykorzystywaliśmy dużą lokalizację na południu Polski, która miała wymiary 300x300 m - były to pozostałości starego zakładu produkcyjnego. Scenografia pracowała ciężkim sprzętem około miesiąca, tworząc nowe ulice i niszcząc niektóre zabudowania. To, co scenografia stworzyła na terenie tego zakładu stanowi pierwszy i drugi plan Czerniakowa na ekranie. Pozostałymi, dalszymi planami - i nie tylko - zajęło się UPP” – mówi operator. Z kolei nasi sąsiedzi byli pod wrażeniem green screenu, jaki stanął wzdłuż ul. Stalowej w Warszawie, która dzięki niemu w filmie „zagrała” ul. Marszałkowską. „Ma 300 m! To najdłuższy green screen, jaki widziałem w swoim zawodowym życiu.” – zachwycał się David Vána z UPP.

SCENOGRAFIA

Odtworzyć Warszawę z tamtych lat

Scenograf Marek Warszewski do pracy przy „Mieście 44” przystąpił dwa lata przed rozpoczęciem zdjęć. Wraz z reżyserem spędził wiele godzin przeglądając bogate archiwalia, robiąc dokumentację, wybierając obiekty i lokalizacje. „Stworzyliśmy szkielet, który pozwolił spojrzeć nam na ten projekt jak na coś realnego. Poza tym wiadomo było, że kiedy ruszą zdjęcia, ogrom pracy nas przytłoczy, bo trzeba będzie jednocześnie budować dekoracje i doglądać plan zdjęciowy.” – wspomina Warszewski. Czas mijał. Pierwszy klaps zbliżał się nieuchronnie. Z uwagi na olbrzymi rozmach filmu zapadła decyzja o stworzeniu duetu scenografów i połączeniu sił z Grzegorzem Piątkowskim. „Początkowo mieliśmy podzielić się obiektami i pracować niezależnie, ale w trakcie przygotowań uznaliśmy, że jest to nierealne, bo zależało nam na stworzeniu wspólnej wizji. Od listopada 2012 roku aż do rozpoczęcia zdjęć w maju 2013 wielokrotnie odwiedzaliśmy wcześniej wybrane obiekty. To, że mieliśmy czas na to i na analizowanie scenariusza bardzo pomogło nam w późniejszych etapach pracy.” – uzupełnia Piątkowski.

Część zdjęć realizowana była w Warszawie, ale tytułowego „Miasta 44” szukano również w innych miejscach i ostatecznie film był kręcony także w Modlinie, Łodzi, Wrocławiu, Walimiu i Świebodzicach. „Warszawy z tamtych lat już nie ma. Nie chcieliśmy jednak dopuścić do sytuacji, że efekty specjalne zdominują tę produkcję. Chcieliśmy mieć jak najwięcej żywej materii, a CGI tylko się wspomagać. Znaleźliśmy miejsca, które nie mają może idealnych detali architektonicznych, ale są bliskie oryginałom – pierzeje ulic, skrzyżowania. Miejsca może nieco zapomniane, ale dla nas odpowiednie z powodu swojej faktury czy koloru. Architektura przełomu wieków była inna w każdym mieście, ale nie na tyle, aby nie móc jej zaadaptować. Czasem wystarczyło zmienić tylko dachy, wysokość budynku, zróżnicować je.” – wyjaśnia Marek Warszewski.

Reżyserowi bardzo zależało na odtworzeniu prawdziwej topografii poszczególnych miejsc. Największym wyzwaniem w tym zakresie okazały się Świebodzice, w których na terenach starych, częściowo wyburzonych fabryk powstała warszawska dzielnica Czerniaków. „Plany tego miejsca były słabe, bo obejmowały ten teren, gdy zabudowa jeszcze stała. Postanowiliśmy więc przygotować makietę architektoniczną, ale ktoś musiał tę kupę gruzu zwymiarować. Udało nam się stworzyć całą topografię, a następnie ustalić, co z tego będzie prawdziwą materią, a co będzie wygenerowane przez komputer.” – mówi jeden ze scenografów. Obiekt, który przysporzył wiele emocji i wysiłku to także cmentarz ewangelicko-augsburski przy ul. Młynarskiej na Woli. Powstał w całości na placu pod Warszawą - w filmie nie ma ani jednej sceny, która zostałaby nakręcona na prawdziwym cmentarzu. „Poszukiwaliśmy specyficznego rodzaju zieleni, ni to parkowej, ni to przypałacowo-ogrodowej. Gdy już coś takiego udało nam się odnaleźć, to okazywało się, że kiedyś rzeczywiście był tam cmentarz i z oczywistych względów nie mogliśmy kopać.” – tłumaczy Piątkowski. Takich miejsc i obiektów w całości wybudowanych specjalnie na potrzeby filmu było więcej (m.in. mina Borgward, która wybucha na Starówce, czy sklepowe szyldy), nie było miejsc w 100% gotowych, każde musiało zostać zaadaptowane. „Przywiązywaliśmy wielką wagę do tego, aby wszystko było spektakularne i atrakcyjne plastycznie. I jako opowieść o mieście ukazane raczej w szerokich planach” – podkreślają scenografowie.

Wyzwaniem dla ekipy, nie tylko pionu scenograficznego, była także cała logistyka produkcji. Podczas, gdy jedna lokalizacja była wymyślana, druga musiała być realizowana; były aż cztery budowy dekoracji, ekipy pracowały więc „na zakładkę”. „Mieliśmy naprawdę dużo szczęścia, bo trafiliśmy na wspnianych ludzi: dekoratorki wnętrz, rekwizytorów, ale każdy z

nas miał też już swoich stałych współpracowników – zespół „Miasta 44” to miks tych dwóch ekip. Nasze obawy przed tym, czy ci ludzie się zgrają, okazały się na wyrost.” – wspominają twórcy. Równie dobrze pamiętają współpracę z reżyserem: „Janek jest niesamowity. Jego po prostu nie da się nie lubić. Potrafi zarazić swoją ideą, a jednocześnie jest bardzo dociekliwy. Potrafi dopiąć swego, ale nie na zasadzie fanaberii, tylko konsekwentnego zmierzania do celu.”

ZDJĘCIA

Jak najbliżej tego, co widzi oko ludzkie

Przygoda operatora Mariana Prokopa z „Miastem 44” rozpoczęła się, gdy scenariusz był już skończony, czyli jesienią 2012 roku. Decyzja o tym, że film będzie powstawać na negatywie 35 mm należała ostatecznie do producenta. Temat został sumiennie przedyskutowany. „Ostateczną decyzję o użyciu negatywu podjęliśmy wspólnie po kilku spotkaniach z firmami VFX, które zgłosiły swoje chęci do współpracy na etapie produkcji (na planie) i na etapie postprodukcji. Każda z tych firm m.in. UPP, z którą ostatecznie rozpoczęliśmy współpracę, była przekonana, że negatyw będzie do tego projektu lepszy. Uznaliśmy, że negatyw będzie też lepszy ze względów plastycznych” – tłumaczy autor zdjęć do filmu „Wojna polsko-ruska”. „W moim przekonaniu praca na negatywie nie jest utrudnieniem, a wręcz przeciwnie - wiele ułatwia. Owszem wymaga może więcej dyscypliny, ale moim zdaniem to taśma światłoczuła, wciąż najbardziej zbliża nas do tego co widzi oko ludzkie. Poza tym to jest duża przyjemność i emocje, kiedy czeka się na efekt, którego nie widać od razu” – uzupełnia.

Marian Prokop przyznaje, że zawsze jego marzeniem było połączyć siły ze scenografem i kostiumografem. „W tym przypadku poszło łatwo, dzięki wspaniałym partnerom w osobach Doroty Roqueplo, Grzegorza Piątkowskiego i Marka Warszawskiego. Wszystko mieliśmy omówione podczas etapu przygotowawczego, co pozwoliło nam na planie koncentrować się na detalach. To była ogromna przyjemność. Chylę czoła przed pracą, którą wykonali moi koledzy”. Marian Prokop równie miło wspomina współpracę z reżyserem Janem Komasa. „Po pierwszych rozmowach z Janem Komasa od razu wiedziałem, że chcę wziąć w tym udział. Wspominam go jako człowieka słuchającego tego co mają do powiedzenia jego współpracownicy. Z pewnością ma silną osobowość lecz nigdy niczego nie wymusza siłą, zawsze jedynie delikatną perswazją. Jan Komasa to zdolny reżyser.”

Osoba reżysera to tylko jeden z argumentów, który przyciągnął Mariana Prokopa do udziału w tym projekcie. Drugi to skala przedsięwzięcia i warunki pracy. „Dzięki zaangażowaniu i pomocy ze strony producenta Michała Kwiecińskiego udało nam się robić film w przestrzeni w jakiej chcieliśmy i w kolorze jakim chcieliśmy. Gdy kamera wkraczała do akcji obraz był już właściwie gotowy. To duża zasługa m.in. produkcji”. Dodatkowe kamery wspomagały ekipę podczas realizacji trudnych scen z udziałem np. eksplozji. Z małymi wyjątkami były to zawsze kamery 35 mm. Sprzęt elektroniczny posłużył do wykonania kilku ujęć na wysokim klatkażu (slow motion) na specjalne życzenie reżysera.

KOSTIUMY

Poczuć ducha epoki

Dorota Roqueplo o tym, że będzie pracować przy filmie „Miasto 44” dowiedziała się w drodze do Pałacu Prezydenckiego na spotkanie twórców kultury. Zadzwoiła do niej kierowniczka produkcji, Magda Badura z informacją, że Michał Kwieciński chce się z nią pilnie spotkać. Gdy

dotarła na Krakowskie Przedmieście, producent już tam był. „Powiedział tylko stanowczo: ro-
bisz ze mną film!” – wspomina kostiumografka. Okres przygotowawczy rozpoczął się 2
miesiące przed zdjęciami, to niewiele czasu, ale artystka miała bardzo konkretną wizję swojej
pracy, wiedziała, w jakiej kolorystyce chce się poruszać. Pomysły spodobały się Janowi Ko-
masie i machina ruszyła. Rozpoczęło się poszukiwanie odpowiednich strojów zarówno dla po-
staci pierwszoplanowych, jak i statystów. „Bardzo mi zależało, aby pokazać piękną, eleganc-
ką Warszawę, a nie jakiś daleki wschodni kraj zza żelaznej kurtyny. Ubiorów szukałam w ma-
gazynach w całej Europie, w Pradze, w Paryżu, to właśnie tam znajdowaliśmy małe rarytasy,
jak np. kaszkiet, w którym ukryta była gazeta z 1920 roku. Na pierwszej stronie był akurat
artykuł o zwycięskich wojskach Piłsudskiego. Nie mam wątpliwości, że oryginalne stroje z
epoki mają moc, która przenika do filmu.” – opowiada Dorota Roqueplo.

W sumie na planie wykorzystano ponad 3 tysiące prawdziwych kostiumów i ok. 400 par bu-
tów. Równoległe do ich poszukiwań odbywało się projektowanie i szycie strojów dla bohate-
rów pierwszoplanowych, w tym procesie bardzo ważnym elementem było farbowanie mate-
riałów w celu przybliżenia kodu kolorystycznego do tego z tamtych lat. „Nasze wyobrażenie o
ubiorach czasów wojny jest takie, że były one beżowo-brązowe. Tymczasem one są różnoko-
lorowe, pojawia się czerwień, pomarańcz, żółć. W filmie musieliśmy wybrać jakąś gamę, aby
zachować spójność między poszczególnymi pionami. Przy „Mieście 44” mocno wspieraliśmy
się dokumentem „Powstanie Warszawskie”, które Janek właśnie montował i prawdziwymi
zdjęciami z epoki. Jest więc bardzo dużo błękitu, granatu, koloru kremowego, jest też oczy-
wiście brąz, beż i zieleń, ale i czerwień czy bordo.” – tłumaczy kostiumografka, podkreślając
jednocześnie jak ważna jest wspólna wizja kolorystyczna, którą akceptują zarówno reżyser,
operator, jak i scenograf: „To porozumienie jest tym, co tworzy film, to jest właśnie ten ob-
raz, który potem oglądamy na ekranie.”

Aby stroje możliwie jak najbardziej przypominały te z epoki, trzeba im było czasem nieco po-
móc, tak było np. z płaszczem matki głównego bohatera: „Jego splot był niemal identyczny
ze splotem z tamtego okresu, a więc nie mogłam się powstrzymać. Musieliśmy go jednak
przefarbować, bo kolor był okropny.” – wspomina Roqueplo. Jedną z sukienek Biedronki, któ-
rą dziewczyna wkłada w scenie w banku, również została „podrasowana”. Ten akurat ko-
stium Zosi Wichłacz powstał według wzoru służb maltańskich, działających podczas obu wo-
jen światowych. „Chciałam, aby był on nieco bardziej ozdobny, dlatego zdecydowałam się na
przeróbki: kolor jest o ton jaśniejszy niż w oryginale, zmieniłam guziki, ale krój jest z 1914
roku.” – opowiada artystka.

W związku z tym, że niektóre ze zdjęć nie odbywały się chronologicznie, każda z postaci mia-
ła po kilka wersji tego samego kostiumu, w różnych fazach zniszczenia, zabrudzenia. Ten
proces fachowcy nazywają „patynowaniem”, bez niego, jak uważa Dorota Roqueplo, nie by-
łoby nie tylko filmów historycznych, ale i współczesnych: „Patyna to niszczenie i brudzenie,
postarzanie kostiumów poprzez różnego rodzaju płyny, proszki, oczywiście robimy to tak, aby
potem móc odzyskać dany strój. Każdy kostiumograf ma swój tajemniczy ogród metod
i środków, każdy ma swoje sposoby. Ja uwielbiam patynować, śp. Henryk Bista, nazywał
mnie nawet 'Patynką'”.

Największym wyzwaniem, ale i satysfakcją okazała się scena godziny „W”: „Duże sceny za-
wsze są bardzo stresujące dla naszego pionu, pierwsze wstajemy i ostatnie się kładziemy.
Ale efekt był tego zdecydowanie wart. Gdy zobaczyłam już wszystkich ubranych, gotowych,
miałam poczucie, jakbym przeniosła się w czasie i to najbardziej lubię w swojej pracy”.

KOSTIUMY WOJSKOWE

Wyglądacie tak jak my

Z uwagi na ogrom pracy jaki trzeba było wykonać, ale również w celu jej ułatwienia, pion kostiumowy podzielony został na garderobę cywilną i wojskową. Za kostiumy wojskowe odpowiadała Magdalena Rutkiewicz-Luterek („Czas honoru”, „Joanna”, „Sprawiedliwi”, „Róża”, „Obława”, „W ukryciu”), która tak opowiada o początkach swojej pracy: „Źródła, do których sięgałam są niezliczone. Począwszy od zapoznania się z literaturą faktu, historią i obyczajowością epoki, przez wizyty w Muzeum Powstania Warszawskiego, do rozmów z samymi Powstańcami, które okazały się moralnie bardzo potrzebne i niezwykle wzruszające. To od tego etapu przygotowań poczułam, że moje działania są pewnego rodzaju misją, że dzięki naszej pracy pamięć o Powstaniu przetrwa może jeszcze jedno pokolenie więcej, a to będzie naprawdę duży sukces.”

W przypadku kostiumów cywilnych często sięga się do oryginałów, w przypadku mundurów nie ma takiej możliwości. „Użycie prawdziwych byłoby profanacją, te możemy jedynie podglądać w muzeach, ja również posiadam swoje osobiste archiwum. W przypadku mundurów o pomyłkę jest bardzo łatwo, trzeba dokładnie wiedzieć, co do czego służy, co zamówić, o co poprosić. Mamy Niemców przeróżnych formacji, są tzw. lotnicy naziemni, Wehrmacht, SS, musimy dokładnie wiedzieć, co będą robić, jakim pojazdem jadą. Powstaniec z kolei został zapamiętany w panterce i w hełmie, z białą-czerwoną opaską na ramieniu, ale ja muszę dokładnie wiedzieć, skąd to się wzięło. W związku z tym, że akcja „Miasta 44” idzie drogą Zgrupowania „Radosław”, dla nas Powstanie zaczęło się na Woli. Już o godz. 17.15 część powstańców zaatakowała magazyny SS na Stawkach, w których znajdowały się tysiące panterek. Potem zmierzają w kierunku Starówki, wytracając nieco te mundury, łącząc się z innymi formacjami.” – opowiada Rutkiewicz-Luterek.

W filmie użyto ok. 1000 kostiumów wojskowych, samych panterek było 200, do tego ok. 600 par butów. Najliczniejszą i najtrudniejszą była wspomniana już scena godziny „W”: „Tu już mamy do czynienia nie z cywilami, ale żołnierzami Polskiej Podziemnej, są harcerze, tramwajarze, strażacy, łącznościowcy, kolejarze, mamy mundury wrześniowe, drelichowe i sukienne. Ale oni wszyscy nie mogli wyjść na ulicę w pełnym umundurowaniu, więc trzeba je było umiejętnie przemycić.” – tłumaczy kostiumograf.

W przebiegu Powstania jego uczestnicy stopniowo wytracali elementy strojów, polskie były zastępowane niemieckimi, a w połowie września 1944 roku, kiedy na lewą stronę Warszawy trafiły pierwsze desanty z Pragi, pojawiły się elementy mundurów wojska ludowego z akcentami sowieckimi. Bohaterowie filmu kończą swój szlak na Czerniakowie, to tam dołączają do grupy Czarnego. „Oni już nie mają na sobie mundurów, ale jakieś kawałki skór, pocięte spodnie, tu dominuje kolor szaro-czarny. Ta grupa nie jest główną, ale jest w niej moc i silny akcent patriotyzmu. To straceńcy, którzy walczyć i wierzyć w swoje ideały będą do samego końca.” – mówi Magdalena Rutkiewicz-Luterek.

Kostiumograf wspomina też, że panterki niemieckie jednoznacznie kojarzące się z Powstaniem początkowo nie były chętnie noszone przez młodych aktorów: „Przyzwyczajeni do współczesnych strojów chłopcy narzekali, że są za szerokie, że czują się jak w sukienkach. Przełom nastąpił podczas konferencji prasowej, podczas której doszło do spotkania z Powstańcami. Jeden z nich podszedł do naszej młodzieży i powiedział: ‘wyglądacie tak jak my’. Po tych słowach uwierzyli nam, zaczęli zadawać pytania, jak co nosić, jak się poruszać, jak trzymać sylwetkę, zauważyli, że każdy gest ma sens. Efekt naszej wspólnej pracy jest imponujący.”

MILITARIA

Błyskawica, „goliat” i Pantera

Jak zapewniają twórcy, a wśród nich filmowy konsultant ds. pojazdów i militariów, Sebastian Draga, jeśli chodzi o skalę oryginalności użytego sprzętu i wyposażenia wojskowego to w polskiej kinematografii takiego filmu jak „Miasto 44” jeszcze nie było. „Statyści i epizodyści pojawiający się w dalszych planach noszą atrapy, ale główni bohaterowie mają przy sobie broń oryginalną, pochodzącą z lat 30. i 40. Mają w rękach autentyczną broń, która być może brała nawet udział w Powstaniu Warszawskim” – dodaje pirotechnik Arkadiusz Rościzak. Wszystkie elementy oryginalne są oczywiście odpowiednio przygotowane, pozbawione cech bojowych i w pełni bezpieczne.

Na potrzeby filmu powstały oczywiście niezliczone ilości replik różnego rodzaju uzbrojenia, m.in. tzw. sidolówka, granat wytwarzany w warunkach konspiracyjnych przez Armię Krajową, mający szerokie zastosowanie właśnie podczas Powstania Warszawskiego, czy trzonkowy granat niemiecki (stielhandgranate) używany przez całą II Wojnę Światową. W rękach walczących powstańców nie mogło zabraknąć pistoletu maszynowego Sten, który do Polski trafiał głównie drogą zrzutów z Anglii oraz pistoletu maszynowego typu Błyskawica. To jedyny rodzaj broni palnej w Europie opracowany specjalnie na potrzeby okupowanego państwa polskiego, wyprodukowany i używany na jego terenie. „Żadna inna organizacja nie opracowała własnego pistoletu maszynowego, jego użycie ograniczyło się do Powstania, dlatego Błyskawica stała się symbolem PW. Z 700 sztuk do dnia dzisiejszego zachowało się zaledwie 6.” – wyjaśnia Sebastian Draga.

Na planie filmu pojawia się również „goliat”, mina samobieżna, zdalnie sterowana z napędem spalinowym; jej zasięg obejmuje kilkanaście, może nawet kilkadziesiąt metrów. W „Miście 44” „wystąpiły” dwie takie miny: jedna została wypożyczona, druga wykonana specjalnie na potrzeby filmu. Jeszcze groźniejsza jest jej siostra – niemiecka mina samobieżna Borgward, która mogła być detonowana zdalnie – od jej wybuchu na warszawskiej Starówce zginęło kilkuset powstańców i cywilów.

Z Żukowa koło Gdańska na plan filmu czterokrotnie przyjeżdżała replika czołgu Pantera, natomiast działko samobieżne Hetzer było ściągane z Gostynia. W sumie na planie filmu „Miasto 44” pojawiło się ok. 30 modeli różnych epokowych pojazdów: od rowerów poprzez motocykle do ciężarówek. Sebastian Draga nie ukrywa, że największy problem był właśnie z pojazdami cywilnymi: „wojenne często wykorzystywane są w rekonstrukcjach, na cywilne nie ma po prostu zapotrzebowania. Np. auto Beksy to przedwojenny Citroën, pożyczony na potrzeby filmu od kolekcjonera, pana Jacka Kopczyńskiego z Łodzi.”

GRUPY REKONSTRUKCYJNE

Ponadprzeciętne zainteresowanie historią

Do udziału w „Miście 44” zaproszono kilkanaście grup rekonstrukcyjnych z całej Polski. Ci pasjonaci historii doskonale wiedzą jak poruszać się na planie filmowym, jak obsługiwać broń, a zatem nie trzeba tracić czasu na ich szkolenie. Ta świadomość bierze się z ponadprzeciętnego zainteresowania historią, które nie ogranicza się jedynie do czytania książek, ale również wcielania zdobytej wiedzy w czyn poprzez odtwarzanie ważniejszych postaci czy też wydarzeń historycznych.

Wśród ekip współpracujących z filmem „Miasto 44” znalazły się m.in. Grupa Rekonstrukcyjno-Filmowa GRF Bemowo oraz Grupa Historyczna Zgrupowanie „Radosław”.

„Na początku bawiliśmy się żołnierzami, potem było modelarstwo, następny etap to już wykrywacze do metalu i szukanie w pobojowiskach sprzętu, który z czasem zaczęliśmy kolekcjonować.” – mówi Krzysztof Zawidzki, dowódca GRF Bemowo, która istnieje już prawie 8 lat, czyli od momentu, kiedy w Polsce nastąpił boom na rekonstrukcje historyczne. W tej chwili mają na stanie około 30 pojazdów, mundury wszystkich formacji, wiele rodzajów broni – część z nich to atrapy, kopie lub prawdziwe uzbrojenie, ale pozbawione cech bojowych. Pojawiali się już wielokrotnie na planach filmowych („Czas honoru”, „W ciemności”, „Róża”). W „Miście 44” z wielkim zaangażowaniem wcielił się w członków jednostki Waffen-SS „Dirlewanger”. „Ta charakteryzująca się wyjątkowym okrucieństwem formacja złożona była z niemieckich więźniów, np. kłusowników, dlatego była tak skuteczna w walce z partyzantką. Splamiła się też zbrodniami na ludności cywilnej, m.in. brała udział w rzezi na Woli.” – opowiada Zawidzki.

Historia to również najważniejsza pasja dla innej grupy historycznej z Warszawy – Zgrupowania „Radosław”. Wśród jej członków są m.in. uczniowie, studenci, menadżerowie i nauczyciele – wszystkich łączy jedno: zamiłowanie do historii polskiego państwa podziemnego i ideały, które przyświecały żołnierzom „Radosława”. Ubrani w zdobyczne panterki, z biało-czerwonymi opaskami na rękawach, przez 63 dni bohatersko bili się z Niemcami. Z ok. 2300 ludzi przeżyło niewielu. „Miasto 44” opowiada historię fikcyjnego oddziału, ale inspirowanego w dużej mierze losami „Radosława”.

ROZMOWA Z REŻYSEREM JANEM KOMASĄ

Jan Komasa to jeden z najzdolniejszych i najczęściej nagradzanych filmowców młodego pokolenia. Studiował na Wydziale Reżyserii Łódzkiej Szkoły Filmowej. W 2003 roku nakręcił etiudę „Fajnie, że jesteś”, która zdobyła nagrodę na Festiwalu Filmowym w Cannes w sekcji Cinéfondation. W wieku 23 lat wyreżyserował jedną z 3 części filmu „Oda do Radości”, wielokrotnie prezentowanego na polskich i zagranicznych festiwalach. Jego ostatni film „Sala samobójców” zdążył już wyrobić sobie markę filmu kultowego, zdobywając przy tym wiele prestiżowych nagród na polskich i zagranicznych festiwalach.

Czy pamiętasz tę pierwszą myśl, która towarzyszyła ci, gdy zaczynałeś pracę nad scenariuszem „Miasta 44”? Czy była to jakaś konkretna scena, może bohater?

Od samego początku zależało mi na stworzeniu bohatera, który nie miałby nic wspólnego z konspiracją. I tak powstał Stefan, chłopak, który jest bardzo pragmatyczny w swoim postępowaniu – chodzi mu tylko o to, aby utrzymać rodzinę. Nagle z tego, na pozór, ciepłego życia, wyrывa go udział w ruchu oporu, a następnie wybuch Powstania. Stefan staje się dla nas przewodnikiem po tym świecie, wspólnie z nim podążamy drogą, jaką podczas Powstania przeszło Zgrupowanie „Radosław”. Zawsze staram się wychodzić od emocji, więc początkowo mój bohater jest w stanie euforii, nagle znajduje się w grupie, ze swoimi rówieśnikami, zakochuje się, wchodzi do nowego świata, co mnie niezmiernie fascynuje. Podobnie, jak w „Sali samobójców” – zaczyna go to wszystko pochłaniać, wciągać. Przechodzi drogę – od bycia nikim do bohatera z krwi i kości, takiego przez duże „B”.

Czy od początku czułeś się w jakiś szczególny sposób związany z tym tematem?

Ten moment nastąpił podczas pierwszej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, którą obchodziłem w toku przygotowań do filmu. Byłem wtedy na Powązkach, i pomimo, że stałem gdzieś z boku, nie będąc w samym centrum obchodów, autentycznie się wzruszyłem, po

prostu nie umiałem powstrzymać emocji. Wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że to, nad czym pracuję, jest dla mnie niesamowicie ważne. Od tamtej pory, co roku 1 sierpnia, nie mogę myśleć o niczym innym, ale tak całkowicie osobiście, nie politycznie, czy PR-owo. Kupiłem nawet mieszkanie w pobliżu Muzeum PW, które znajduje się na trasie „Radosława”. Warszawa w tym miejscu ma najbardziej swój charakter – z jednej strony nowoczesne budynki, a z drugiej ślady po kulach. W stolicy zwiedziłem chyba wszystko, co było do zwiedzenia w związku z tym tematem. Moja rodzina ma mnie już dosyć, bo gdy jedziemy autem, ciągle tłumaczę, co gdzie jest, opowiadam historie poszczególnych budynków. Ten projekt bez wątpienia mnie zmienił, zmienił mój krąg przyjaciół. Każdy 1 sierpnia będzie mi przypominał o „Mieście”, ono już chyba we mnie zostanie.

Czy bohaterowie „Miasta 44” mają swoje odwzorowanie w rzeczywistych postaciach?

Konstruując poszczególne postaci zawsze opieram się na prawdziwych wzorcach, ale potem nigdy nie wskazuję wprost, kto jest kim. W przypadku „Miasta 44” miało być inaczej, ale w efekcie z tego zrezygnowaliśmy, aby mieć większą swobodę twórczą i zapobiec ewentualnym zarzutom, że pokazujemy coś, co nie jest zgodne ze stanem faktycznym. Nasi bohaterowie stanowią zlepek cech różnych postaci. Z jednej strony bardzo trzymaliśmy się faktów, ale z drugiej – nie chcieliśmy wszystkiego dokładnie odwzorowywać, choć oczywiście jest w naszym filmie kilka autentycznych zdarzeń, jak np. wybuch Borgwarda na warszawskiej Starówce.

Możliwość fikcyjnego poprowadzenia tej historii, ale jednak w oparciu o rzeczywistość, spowodowała, że mogliśmy wplatać emocje tam, gdzie chcieliśmy. Decyzje o tym, kto się w kim zakocha, kto będzie zazdrosny, kto straci czyją sympatię były tylko i wyłącznie naszymi decyzjami. Nie musieliśmy nikogo odzierać z osobistej historii, byliśmy całkowicie niezależni, jeśli chodzi o emocjonalną stronę naszych bohaterów.

Na jaki rodzaj narracji zdecydowałeś się w „Mieście 44”?

Gdy czytałem „Pamiętniki żołnierzy Baonu 'Zośka'” dotarło do mnie, że nie można mieć osobistej motywacji do tego typu działań, najsilniejsze w takich sytuacjach jest pragnienie bycia w grupie, chęć przeżycia czegoś ważnego. Chciałem skupić się na ludziach, którzy nie wpływają w kluczowy sposób na przebieg działań, nie są dowódcami. Początkowo stosuję klasyczny sposób opowiadania – nasz bohater jest nikim, ale jak Luke Skywalker w „Gwiezdnym Wojnach” przed podjęciem decyzji o wstąpieniu w szeregi Jedi, dostaje „call to action” (pol. „wezwanie do działania”). Początkowo wzbrania się, ale popychają go do tego uczucia i nagle wybuchają Powstanie. Znajduje się w środku tej apokalipsy, czy tego chce czy nie, ale on chce, bo przecież wszyscy chcą. Jak reszta społeczeństwa, on również chce żyć w wolnym kraju. Następuje ciąg zdarzeń, które powodują, że podejmuje decyzje, o jakie byśmy go nie podejrzewali na początku filmu. W którymś momencie decydujemy się jednak porzucić ten klasyczny model opowiadania i zmienić bohatera. W połowie filmu cały jego ciężar spocznie na Biedronce, to ona stanie się motorem działań, pokieruje akcją, wpływając na jej koniec. Użyliśmy jeszcze kilku innych narracyjnych wolt; samo zakończenie filmu również nie jest klasyczne.

Jakie są twoje inspiracje? Którzy twórcy mieli wpływ na twój warsztat, okazali się kluczowi zwłaszcza przy realizacji „Miasta 44”?

Moje reżyserskie inspiracje to od zawsze: Martin Scorsese, Francis Ford Coppola i Roman Polański. Znam wszystkie ich filmy. Idol z mojego dzieciństwa, którego zresztą miałem okazję

poznać osobiście, gdy realizował „Listę Schindlera”, to Steven Spielberg. Od dziecka fascynowałem się jego filmami, które zawsze robił z przeznaczeniem dla szerokiej publiczności. Tego mi najbardziej brakowało w polskim kinie, w którym jednak dominuje nurt autorski. To są filmy bardzo dobre, ale brakuje im właśnie tego komercyjnego podejścia. Najważniejsze jest, by ludzie po wyjściu z kina mieli nie tylko poczucie dobrze spędzonego czasu, ale również coś z niego wynieśli, coś przeżyli, tak jak ja po filmach wymienionych twórców. I na pewno takie kino – zrobione z rozmachem, ale i z ogromnymi walorami artystycznymi – leżało u zarania mojego pragnienia bycia reżyserem.

Nawiązania do jakich tytułów możemy znaleźć w „Mieście 44”?

Przez cały czas wałkowaliśmy, rozbieraliśmy na ujęcia „Szeregowca Ryana”. Nawet nie po to, aby się inspirować, ale aby podpatrzeć, jak to zostało zrobione i uniknąć powielania, tego co już było. Wynajdywanie nowych sposobów opowiadania jest ekscytujące, ale i niezwykle ciężkie w świecie, w którym powstaje tyle filmów. Na pewno inspirował nas „Czas Apokalipsy”, obejrzelśmy zresztą wszelkie filmy wojenne, których wielkim fanem jest operator Marian Prokop. Chcieliśmy zobaczyć, co w tych filmach jest typowym zagranem, aby nie iść w tym samym kierunku. Bogatsi w tę wiedzę, jednogłośnie stwierdziliśmy, że najwybitniejszymi dramataми wojennymi są właśnie „Czas Apokalipsy” i „Szeregowiec Ryan”. Ogromną inspiracją był też mało znany, rosyjski film „Idź i patrz” Elema Klimowa, cały opowiedziany długimi ujęciami ze steadicamu. Niesamowicie wstrząsający film, którego akcja toczy się na Białorusi i opowiada o eksterminacji tamtejszych wiosek. Reżyser przeżył tamte wydarzenia i snuje opowieść z perspektywy małego chłopca. Kadry z tego filmu natchnęły nas, styl opowiadania przypomina trans, zdjęcia są mniej realistyczne, bardziej jak impresje.

Wpływ miały też na nas wszelkiego rodzaju filmy apokaliptyczne, przedstawiające świat, w którym nie liczą się żadne konwenanse. Podobnie jak u nas w „Mieście 44”, w scenach na Czerniakowie, będącym już wówczas tylko szczątkiem cywilizacji znanej z początku filmu. „Miasto 44” jest w pewnym sensie filmem katastroficznym, z tego samego nurtu co „Dzień Niepodległości” czy „Projekt: Monster”. Wszystkie te obrazy grają na strachu, że to wszystko co dziś jest wokół nas, za chwilę może ulec totalnej zagładzie, może zostać zabrane przez jakąś straszną siłę.

ROZMOWA Z PRODUCENTEM MICHAŁEM KWIECIŃSKIM

Michał Kwieciński – producent i reżyser, założyciel oraz właściciel Akson Studio. Absolwent Wydziału Reżyserii i Dramatu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Należy do najbardziej uznanych i doświadczonych producentów w Polsce, ma na koncie współpracę z wybitnymi twórcami, w tym m.in. Andrzejem Wajdą, Martą Meszaros, Jerzym Skolimowskim, Romanem Polańskim, Pawłem Edelmanem, Janem Jakubem Kolskim, Feliksem Falkiem. Jest jednym z animatorów polskiej kinematografii, którą aktywnie promuje. Jako producent otrzymał wiele prestiżowych nagród filmowych i państwowych. W swoim dorobku reżyserskim ma m.in. wielokrotnie nagradzane filmy: komedię „Statyści”, która spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem publiczności i „Jutro idziemy do kina” – film o straconych nadziejach młodego pokolenia zdziesiątkowanego przez wojnę. Jest producentem największych serialowych hitów telewizyjnych: „Czas honoru”, „Magda M.”, „Hotel 52”, „Przepis na życie”, „Misja Afganistan”. Wieloletnia współpraca producencka z Andrzejem Wajdą zaowocowała takimi filmami, jak nominowany do Oscara „Katyń”, „Tatarak” i „Wąłęsa. Człowiek z nadziei”.

Co było dla pana największym wyzwaniem przy tym projekcie?

Dla producenta zawsze największym wyzwaniem jest zdobycie pieniędzy. Wyzwanie numer dwa to stworzyć świat, którego nie ma. Dlatego tak ważna była dla nas rola efektów specjalnych, bo to one właśnie wykreowały świat umierającego miasta, umierającej Warszawy. Efekty to jednak tylko dopełnienie, rzadko zastępują one w pełni dekorację. Dlatego niezbędne było znalezienie takich miejsc realizacji scen, które mogły „zagrać” Warszawę '44 roku. To drugie wyzwanie było jednocześnie przygodą, którą chcieliśmy przeżyć. W naszej filmowej Warszawie jest przede wszystkim coś romantycznego, jest piękna. Sierpniowe błękitne niebo odgrywa tu bardzo ważną rolę, to jest świat jasny, w którym dzieją się apokaliptyczne dramaty. Cała wizja, którą zawdzięczamy Jankowi Komasię, Marianowi Prokopowi oraz całej ekipie odpowiedzialnej za wizualną stronę filmu, jest wielką kreacją, bo tego świata już nie ma, to świat stworzony przez sztukę, który mam nadzieję zostanie z Państwem jako obraz tamtej Warszawy.

Na obraz tej Warszawy złożyło się kilka miejsc w Polsce...

Tak, zdjęcia powstawały w Warszawie, Łodzi, Modlinie, Świebodzicach, Walimiu i Wrocławiu. Produkcja była niezwykle skomplikowana logistycznie. Zaplanowaliśmy ponad 60 dni zdjęciowych, ale ponieważ musieliśmy często zmieniać lokalizację, wyszło tych dni zdjęciowych ponad 80. Wraz z nami przemieszczały się broń, wszelkiego rodzaju pojazdy bojowe, w tym słynna Pantera, która swoją bazę w Gdańsku opuszczała aż czterokrotnie.

Nie mogę przy tej okazji nie docenić nadzwyczajnej pracy scenografów. Z reguły okres przygotowawczy do filmu trwa 3-4 miesiące, a tymczasem tutaj dwie ekipy scenograficzne pracowały niestrudzenie przez cały rok! To samo dotyczy kostiumów – sprowadzano je z Niemiec, z Czech czy Paryża. Sztab ludzi wykonał nadludzką pracę i ten efekt widać na ekranie.

Dlaczego zdecydowaliście się postawić na młodą, mało znaną obsadę?

To była bardzo przemyślana, ale wcale nie taka oczywista decyzja. Postawiliśmy na twarze mało znane, wierząc, że one właśnie dodadzą filmowi świeżości, młodości. Poza tym z nieznanym aktorem łatwiej utożsamić się widzowi. Wierzę, że ten film ośmieli innych twórców, by obsadzali w swoich filmach aktorów mniej popularnych.

Nie można przy tej okazji nie wspomnieć o setkach ludzi z grup rekonstrukcyjnych i w ogóle statystach, którzy znaleźli się na planie filmu dzięki naszemu internetowemu castingowi. Naszym celem było przełamanie sposobu myślenia o Powstaniu jako o wydarzeniu lokalnym, które jest ważne tylko dla Warszawiaków. Z całej Polski zgłosiło się kilka tysięcy chętnych, najlepsi zagrali w filmie. W sumie na planie przewinęło się, choćby tylko na sekundę, kilka tysięcy osób.

Co pan czuł, gdy po tych 8 latach przygotowań zdjęcia wreszcie ruszyły?

Pierwsze emocje, które dominowały, to napięcie i lęk, czy to wszystko na pewno się uda. W końcu najróżniejsze zdarzenia i sytuacje mogły opóźnić produkcję. Największe sceny kręciliśmy w Świebodzicach, które wcieliły się w nasz Czerniaków, byliśmy wtedy mniej więcej w połowie zdjęć, więc miałem w sobie dużo większy spokój i tam dopiero odczułem, że robimy coś naprawdę niezwykłego. Niesamowity film, jakiego w Polsce jeszcze nie było. Wtedy przyszedł czas na radość.

Kiedy zobaczyłem zaproszonych na plan prawdziwych Powstańców, którzy wspierali nas swoimi spostrzeżeniami i doradzali, tym mocniej poczułem, jak wielka odpowiedzialność na nas spoczywa.

Czy są konkretne powody, dla których postanowił pan jako producent podjąć temat Powstania Warszawskiego?

W mojej rodzinie zarówno od strony ojca, jak i matki, byli powstańcy, którzy polegli. Niestety rodzina może się tylko domyślać, w jakim rejonie zginęli, czy bliżej Starówki, czy w rejonie PASTy. Co roku odwiedzamy symboliczne groby na Powązkach. Tak się to jakoś ułożyło, że najpierw był „Katyń”, potem „Czas honoru”, „Jutro idziemy do kina”, a teraz „Miasto 44”. Mam poczucie, że oddałem hołd wszystkim, którzy zginęli w czasie II wojny światowej i tym ostatnim filmem kończę ten etap mojej twórczości producenckiej.

Czego współczesny widz może spodziewać się po „Miście 44”?

Młody widz pójdzie do kina na młodych aktorów, na film wojenny z niesamowitymi efektami specjalnymi. Początkowo temat filmu może nawet nie być dla niego najważniejszy. Dopiero oglądając film utożsamia się z bohaterami, z całą pewnością nie pozostanie obojętny i wewnątrz będzie musiał zmierzyć się z pytaniem: co ja bym zrobił na ich miejscu?

Z kolei Powstańcy, którzy widzieli film podczas pierwszych pokazów byli absolutnie zachwyceni, utożsamili się z nim i to jest nasz olbrzymi sukces. W tak nowoczesnym filmie odnaleźli swoją przeszłość, swoją tożsamość, swoje emocje. „Miasto 44” jest filmem nowoczesnym nie tylko ze względu na użyte w nim efekty specjalne, ale też przez fakt, że łączy pokolenia.

Podstawą tego sukcesu jest to, że Janek Komasa zrobił go z olbrzymim szacunkiem dla Powstańców, dla prawdziwych bohaterów tamtych wydarzeń. Mam nadzieję, że zostanie to docenione. Mam też nadzieję, że ta nadzwyczajna atmosfera, w której powstawał film, to poczucie wyjątkowości, udzieli się widzom.

BOHATEROWIE „MIASTA 44”

STEFAN (Józef Pawłowski) – niezwiązany z konspiracją; po śmierci ojca oficera w 1939 roku utrzymuje dom, opiekując się matką, niegdyś popularną aktorką, i młodszym bratem. Przyłączenie się do ruchu oporu i wybuch Powstania Warszawskiego wywraca jego dotychczasową egzystencję do góry nogami. Stefan stanie przed najtrudniejszym w swoim życiu wyborem: czy przyłączyć się do walczących, czy zostać u boku najbliższych?

BIEDRONKA (Zofia Wichłacz) – nieco zagubiona romantyczka, bardzo czytana, wręcz żyjąca w świecie książek, które zna bardziej niż prawdziwe życie. Wpatrzona w starszego brata Aleksandra; wierzy w ideały, które przyświecają jego znajomym.

KAMA (Anna Próchniak) – córka gospodarza kamienicy, w której mieszka Stefan wraz z rodziną; znają się od najmłodszych lat. Kama jest szaleńczo zakochana w Stefanie, wierzy, że to z nim spędzi resztę życia. To typ dziewczyny, z którą można konie kraść, dobrej kumpelki. Gdy trzeba walczyć, staje pierwsza w szeregu.

GÓRAL (Maurycy Popiel) – ideał konspiratora, uosabia obowiązkowość, patriotyzm, porządek; dowódca drużyny, w której skład wchodzi Beksa, Rogal, Kama, Beata i Aleksander – młodzi ludzie z dobrych domów (poza dziewczyną z Woli – Kamą), z których wynieśli

patriotyczne ideały, odcytni, inteligentni, wrażliwi, pewni siebie, nieco naiwni, wierzący, że wszystko się ułoży.

BEKSA (Antoni Królikowski) – wulkan energii i humoru, towarzyski, świetny przyjaciel, zawsze można na nim polegać; kumpel Stefana z czasów szkoły podstawowej, okupacja przerwała ich znajomość, kontakt odzyskali w obliczu zbliżającej się godziny „W”.

KOBRA (Tomasz Schuchardt) – oficer w stopniu porucznika, jako młodszy żołnierz służył w 1939 roku, doświadczony, dowódca z krwi i kości; grupę Górala, którą nazywa „dzieciakami”, przyjmuje jak rodzinę, ale rządzi nimi twardo i jest wymagający; dla młodych wzorzec postępowania. W zespole Kobry są też inni zasłużeni żołnierze: jego brat, Miki i Pająk.

MIKI (Grzegorz Daukszewicz) – prawa ręka Kobry i dobry duch drużyny. Jest małomówny, skupiony, ale pogodny; wierzy w ideę Powstania i jego sukces. Podtrzymuje morale oddziału; wspiera młodszych kolegów, przekonuje, że warto iść do przodu. Wszyscy ufają, że nigdy się nie załamie i zawsze będzie w pełnej gotowości.

PAJĄK (Michał Meyer) – uzupełnia oddział Kobry, podążający szlakiem bojowym z Woli w kierunku Czerniakowa. Od lat przyjaźni się z Mikim – są dla siebie wsparciem w trudnych sytuacjach.

CZARNY (Michał Żurawski) – dowódca oddziału na Czerniakowie; absolutny desperat, człowiek szaleńczej odwagi, który nie cofnie się przed niczym, zależy mu tylko na zwycięstwie; jeśli ma przegrać, woli zginąć.

BEATA (Karolina Staniec) – była sympatia Aleksandra, brata Biedronki. Podobnie jak Kama aspiruje do tego, aby zaistnieć w wyższych sferach; panicznie boi się samotności; zakochana z wzajemnością w swoim dowódcy - Kozie.

ROGAL (Filip Gurłacz) – świetnie zna się na broni, przez co jest dużym wsparciem dla grupy Górala; małomówny, nie ma żadnych oporów przed tym, aby strzelać; najbardziej doświadczony z całej ekipy i najbardziej wrywny; prawdziwy człowiek czynu.

ALEKSANDER (Michał Mikołajczak) – najlepszy przyjaciel Górala i brat Biedronki; uosobienie snobizmu, typ angielskiego lorda o nieskazitelnym manierach; jego rodzice są światli i bywali, robią wszystko, aby nie czuć, że żyją w okupowanym kraju; w ich dworcu pod Warszawą konspiruje grupa Górala.

O AKTORACH

JÓZEF PAWŁOWSKI – Stefan

Urodził się w 1990 roku; absolwent Akademii Teatralnej w Warszawie (2013). Na swoim koncercie ma występ w „Jacku Strongu” Władysława Pasikowskiego, w którym wcielił się w rolę młodszego syna pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, jeszcze wcześniej pojawił się w obsadzie komedii Jacka Bromskiego „Bilet na księżyc” i filmie Andrzeja Wajdy „Wałęsa. Człowiek z nadziei”.

ZOFIA WICHŁACZ – Biedronka

Urodzona w 1995 roku. Tegoroczna maturzystka. Występ w „Mieście 44” Jana Komasy to jej debiut na dużym ekranie. Aktorka ma już na swoim koncercie rolę w spektaklu Teatru Telewizji

„Moralność pani Dulskiej” w reż. Marcina Wrony. Zosia zagrała obok Magdaleny Cieleckiej, Roberta Więckiewicza, Agaty Buzek i Kuby Gierszała zdobywając za rolę Meli wyróżnienie na Krajowym Festiwalu Polskiego Radia i Teatru TV „Dwa teatry” w Sopocie.

ANNA PRÓCHNIAK – Kama

Urodziła się w 1988 roku. W 2012 roku ukończyła PWSFTviT w Łodzi. Jeszcze w trakcie studiów zadebiutowała w filmie „Bez wstydu” Filipa Marczewskiego, który pojawił się na ekranach kin w 2012 roku. W teatrze zadebiutowała rolą Nataszy Wiernikowej w spektaklu „Marzenie Nataszy” w reżyserii Wojciecha Urbańskiego w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Została za nią nominowana do Feliksów Warszawskich oraz nagrodzona za najlepszy debiut w roli kobiecej na festiwalu Pierwszy Kontakt w Toruniu. Wspólnie z Joanną Osydą otrzymała nagrodę za najlepszy Duet Aktorski na VI Międzynarodowym Festiwalu Współczesnej Dramaturgii Kolada Plays w Jekaterynburgu w Rosji.

MAURZYCZY POPIEL – Góral

Urodził się w 1990 roku w Krakowie. Jest absolwentem tamtejszej PWST, a od dwóch lat aktorem krakowskiego teatru Bagatela. Na dużym ekranie zadebiutował rolą w filmie „Mała Matura 1947” w reżyserii Janusza Majewskiego, ale rola Górala w „Mieście 44”, jest jego pierwszą większą kreacją filmową. Widzowie małego ekranu znają go przede wszystkim z serialu „M jak Miłość”.

ANTONI KRÓLIKOWSKI – Beksa

Urodził się w 1989 roku w Łodzi; najstarszy syn aktorów Małgorzaty Ostrowskiej-Królikowskiej i Pawła Królikowskiego. Znany przede wszystkim jako aktor, ale również reżyser i scenarzysta. Za etiudę szkolną „Noc życia”, otrzymał w 2011 roku nagrodę publiczności oraz wyróżnienie dla fabuły na Festiwalu Kina Amatorskiego i Niezależnego KAN oraz nagrodę w sekcji młodego kina polskiego na festiwalu w Gdyni. Historia maturzysty, który ucieka z własnej studniówki, otrzymała również Nagrodę Polskiego Kina Niezależnego im. Jana Machulskiego dla najlepszego aktora. Na dużym ekranie Królikowski pojawił się m.in. w filmach: „Mała matura 1947”, „Lejdis”, „Cisza” czy „Popiełuszko. Wolność jest w nas” gdzie wcielił się w postać Grzegorza Przemyska. Ostatnio swojego głosu użyczył na potrzeby filmu „Powstanie Warszawskie”, pierwszego na świecie dramatu wojennego non-fiction. Wystąpił w kilku popularnych serialach takich jak „Czas honoru”, „39 i pół”, „Nad rozlewiskiem”, czy „Ja to mam szczęście!”.

TOMASZ SCHUCHARDT – Kobra

O teatrze marzył od dziecka, dlatego natychmiast po maturze zdecydował się zdawać do PWST w Krakowie, do której dostał się za pierwszy raz. Debiutował rolą Witka w spektaklu telewizyjnym „Tajny współpracownik” w reż. Krzysztofa Langa. Na dużym ekranie Schuchardt pojawił się u Marcina Wrony w głośnym „Chrzcie”, co zaowocowało nagrodą za główną rolę męską na 35. FPFF w Gdyni. Kolejny sukces to filmowa historia zespołu Paktofonika - „Jesteś Bogiem” w reż. Leszka Dawida, za którą wraz z Dawidem Ogrodnikiem uhonorowano go nagrodą dla Najlepszego aktora drugoplanowego w Gdyni. Otrzymał za nią także nagrodę dla Najlepszego aktora od międzynarodowego Jury Festiwalu OFF Plus Camera w Krakowie. Ostatnio pojawił się również w filmie Małgośki Szumowskiej „W imię...”, „Wął się. Człowieku z nadziei” Andrzeja Wajdy czy „Wymyku” Grega Zglińskiego. Na premierę czekają kolejne filmy z jego udziałem, m.in. debiuty reżyserskie „Kebab” i „Horoskop” Grzegorza Jaroszuka oraz „Mur” Dariusza Glazera.

MICHAŁ MEYER – Pająk

Urodził się w 1985 roku w Warszawie. W 2008 roku zakończył studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie. Decyzję, aby pójść w stronę aktorstwa podjął w liceum, kiedy

to zapisał się na zajęcia teatralne do Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki. Związany jest z krakowskim Teatrem STU – wystąpił w „Hamlecie”, „Wyzwoleniu” i „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego w reż. Krzysztofa Jasińskiego. Ma na swoim koncie role w takich produkcjach, jak np.: „Być jak Kazimierz Deyna”, „Popiełuszko. Wolność jest w nas” czy „Wałęsa. Człowiek z nadziei”. Występ w „Mieście 44” uznaje za największą przygodę zawodową w swojej dotychczasowej karierze.

GRZEGORZ DAUKSZEWICZ – Miki

Ma 29 lat, ukończył Akademię Teatralną w Warszawie. Już na studiach zadebiutował na deskach stołecznego teatru Współczesnego rolą Sergiusza w „Sztuce bez tytułu” Czechowa w reżyserii Agnieszki Glińskiej, potem trafił do zespołu Teatru Studio. Popularność przyniosła mu postać Adama Krajewskiego z serialu „Na dobre i na złe”, wkrótce będziemy mieli też okazję zobaczyć go w „Czasie honoru – Powstanie”. Rolą w „Mieście 44” debiutuje na dużym ekranie. Pochodzi z rodziny z tradycjami artystycznymi. Jego dziadkiem był Jan Kreczmar. Jest synem znanego satyryka Krzysztofa Daukszewicza.

MICHAŁ ŻURAWSKI – Czarny

Urodził się w 1979 roku w Zabrze. Absolwent warszawskiej Akademii Teatralnej, którą ukończył w 2002 roku. Na planie „Miasta 44” był jednym z bardziej doświadczonych aktorów. W swoim dorobku ma zarówno role w przedstawieniach teatralnych, jak i produkcjach kinowych (nominowane do Oscara „W ciemności” w reż. Agnieszki Holland, „Być jak Kazimierz Deyna” Anny Wieczur-Bluszcz, „Boisko bezdomnych” Kasi Adamik), czy telewizyjnych (seriele „Pit-Bull”, „Bez tajemnic”, „Przepis na życie”, „Czas honoru”). Prywatnie jest mężem aktorki Romy Gąsiorowskiej, założycielki Studium aktoRstudio, w którym jest jednym z wykładowców. Ostatnio użył swojego głosu na potrzeby fabularyzowanego dokumentu „Powstanie Warszawskie”. Najnowsze filmy z jego udziałem to m.in. czekający na premierę „Jeziorak” oraz będąca w produkcji „Karbala”.

KAROLINA STANIEC – Beata

Urodziła się w 1990 roku. Szersza publiczność miała okazję poznać ją dzięki roli Adeli w serialu TVN „Sama słodycz”, gdzie u boku Piotra Adamczyka wystąpiła jako roztrzepana i wygadana pracownica salonu „Włosy Osy”. W tym roku ukończyła również PWST we Wrocławiu, biorąc udział w spektaklu dyplomowym „Królestwo” Larsa von Triera w reżyserii Remigiusza Brzyka. Występ w „Mieście 44” jest jej debiutem na wielkim ekranie. Prywatnie uwielbia tańczyć i jeździć na nartach.

FILIP GURŁACZ – Rogal

Rocznik 1990. Po liceum trafił na Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie na Wydział Inżynierii Środowiska. Bardzo szybko okazało się, że to zupełnie nie dla niego. Wtedy postanowił iść w ślady swego ojca, artysty kabaretowego – Grzegorza Gurłacza, i zdawać do jednej ze szkół aktorskich. Dostał się do Akademii Teatralnej w Białymstoku. W tej chwili jest na czwartym roku Wydziału Sztuki Lalkarskiej. W spektaklu dyplomowym „Pancerni”, w reżyserii Konrada Dworakowskiego, wcielił się w postać Janka Kosa. Można go było także zobaczyć gościnnie w serialach „2XL” i „Komisarz Alex”. „Miasto 44” to jego debiut na dużym ekranie.

KRZYSZTOF STELMASZYK – ojciec Biedronki

Aktor teatralny, filmowy i telewizyjny. Ukończył studia na Wydziale Aktorskim warszawskiej PWST w 1984 roku. W tym samym roku otrzymał nagrodę na festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi za rolę tytułową w „Karierze Alfa Omegi”. Przed kamerą zadebiutował w 1984 roku w „Miłości z listy przebojów” Marka Nowickiego. Rok później wcielił się w męża Grażyny Szapolowskiej w cenionym debiucie Magdaleny Łazarkiewicz „Przez dotyk”. Zagrał m.in. w

takich filmach jak: „Fuks”, „Pół serio”, „Ciało”, „Testosteron”, „Kołysanka”, „Pokaż kotku, co masz w środku”, czy „Wkręceni”. W 2012 roku mogliśmy go zobaczyć w Teatrze Telewizji „Next ex” w reż. Juliusza Machulskiego. Od 2013 roku aktor występuje w Teatrze Studio, wcześniej na scenach Teatru Narodowego, Współczesnego i Dramatycznego. Często używa swojego głosu w polskich wersjach językowych filmów dla dzieci i młodzieży („Potwory i spółka”, „Rybki z ferajny”, „Wpuszczony w kanał”, „Avengers”).

MONIKA KWIATKOWSKA – matka Stefana

Absolwentka Akademii Teatralnej, związana z Teatrem Współczesnym. Tu występowała m.in. w „Łgarzu” Goldoniego w reż. Giovanni’ego Pampiglione, „Barbarzyńcach” Gorkiego, „Imieniu” Fose’a w reż. Agnieszki Glińskiej (2000) czy „Wniebowstąpieniu” Konwickiego w reż. Macieja Englerta. Nominowana do Feliśów Warszawskich za sezon 2001/2002 w kategorii Najlepsza drugoplanowa rola kobieca za rolę Nadzi w spektaklu „Bambini di Praga” Bohumila Hrabala w reż. Agnieszki Glińskiej (2001). Aktualnie można ją oglądać w spektaklach „Posprzątane” w reż. Bożeny Suchockiej oraz „Saszka” w reż. Wojciecha Urbańskiego. Jest też uznaną aktorką filmową i telewizyjną (m.in. seriale: „Wojna i miłość.1920”, „Dom”, „Głęboka woda”, „Paradoks”). Na dużym ekranie debiutowała tytułową rolą w filmie „Moja Angelika” w reż. Stanisława Kuźnika. Ostatnio wystąpiła w „Układzie zamkniętym” Ryszarda Bugajskiego, „Joannie” w reż. Feliksa Falka, „Helu” Kingi Dębskiej, „Mojej krwi” Marcina Wrony. Laureatka nagrody za Najlepszą rolę kobiecą na festiwalu w Avanca za rolę Xenny w filmie „Inferno” Macieja Pieprzycy.